

WSPOMNIENIE Z OBOZU DLA INTERNOWANYCH
W ZSRR, W RIAZANIU W LATACH 1945 - 1947.

Do obozu dostałam się po aresztowaniu w N. Bączu w marcu 1945 r. pod zarzutem szpiegostwa z ramienia AK dla rządu londyńskiego, i po 9-miesięcznym pobycie w areszcie śledczym, w "kontrrazwiedce" we Lwowie przy ul. Kadeckiej.

Stamtąd pozostało mi wspomnienie - może nie nudny - ale ciągłego męczącego wyczekiwania psychicznie, - tak w ciągu przesłuchania /całodobowe, na krześle, w kancelarii oficera śledczego, którego raz nawet zbudziłam, bo zasnął przy swoim biurku/, przesłuchania, z którego nic nie wynikło, tak jak i w ciągu następnych miesięcy wyczekiwania na jakieś zakończenie, trudne do przewidzenia.

Wreszcie wyjazd w sam Nowy Rok 1946 - nie wiadomo, do jakiego obozu. Z naszej celi 8 Polek, a z drugiej żeńskiej też coś około tego. Muszę się pochwalić, że trochę pod moim wpływem nastrój w naszej celi był przy tym wyjeździe wesóły, jak przed turystyczną wyprawą, podczas gdy tamta cela szła korytarzem głośno lamentując! Mężczyzn było około 50.

A doprawdy nie było po co: po 9 miesiącach nużącego pobytu w celi miałam wrażenie, że przyjechałam do letniska. Był to obóz dla internowanych w Diaglewie pod Riazaniem. Bardzo serdecznie przyjęli nas obecni tam już z innych sprowadzeni obozów. Internowani byli oficerowie, żołnierze szeregowi i kobiety - byliśmy "bez paragrafu", ale podejrzani o wrogość w stosunku do ZSRR. Około 1000 ludzi /ale trudno mi to na pewno określić.../, w tym około 30 kobiet. Ludzie z różnych sfer społecznych od generała i lekarzy do szeregowych żołnierzy. Oficerowie mieli osobną stołówkę i nieco lepsze przydziały, n.p. cukru, także kobiety, miały takie lepsze przydziały.

Obszerny teren z drewnianymi barakami, po obozie szkoleniowym polskich formacji wojskowych pod Riazaniem. Otoczony drutem. We wnętrzach baraków piętrowe prycze, które - my kobiety - podzieliłyśmy sobie prześcieradłami na osobne pokoiki. Ogrzewanie z pieca kuchennego, służącego też do odgrzewania jedzenia i herbaty. Wyżywienie słabe: rano "kawa" z cukrem i około 1/4 kg chleba, obiad: zupa, n.p. sojowa i kasza z sosem mięsny /głodowe bywały okresy ziemniaczane: ziemniaki były młode, mało pożywne/. Wieczorem, zdaje się kawa i zaoszczędzony ze śniadania chleb. Nam kobietom to wystarczało, ale mężczyźni głodowali. Nie było ograniczeń w poruszaniu się po obozie; można było pracować, wtedy większe racje żywieniowe: warsztaty stolarskie, krawieckie, szewskie i inne, kuchnia i inne obiekty gospodarcze. Szeregowi mogli jeździć do robót w mieście - stąd lepsze ich zaopatrzenie. Raz miałam okazję pojechać do Riazania; zapamiętałam piękną starą cerkiew oraz plac targowy, gdzie widać było wielką nędzę ludności. N.p. stała kobieta z ćwiartką chleba na sprzedaż. Kiedyś w zimie zauważyłam na drodze przed bramą obozową staruszkę dźwigającą na plecach chrust z lasu w ciężkim śniegu; ponieważ była to droga niedozwolona, strażnik kazał jej chrust po-

rzucić i odejść. Wydało mi się to bardzo okrutne. Raz jakaś staruszka podeszła od zewnątrz do drutów i spytała : ilu was tu jest i kto wy jesteście ? Zastanawiające.... Poczta dochodziła bardzo rzadko, lewymi drogami /listy/; raz tylko dostałam normalną drogą paczkę żywnościową - od mojej bratowej via jakiś klasztor we Lwowie, zdaje się SacréCoeur. Wysłałam przez okazję kilka listów do mojej matki w Polsce, z których jeden doszedł.

Przydziały pościeli, bielizny i kufajek, przychodnia lekarska z panią doktor Rosjanką i z naszymi internowanymi lekarzami; kącik na kaplicę obozową z kapelanem ks.Tadeuszem /?/, późniejszym proboszczem we Lwowie. Teatr obozowy -przedstawienia i orkiestra. Łaźnia i pralnia. Grządki na kwiaty i jarzyny. Boisko do siatkówki. Klimat bardzo zmienny, raz mróz i zawieje, potem odwilż i znowu mróz, lato pogodne.

2 7
Rozrywki nie pomagały na przygnębienie z powodu zupełnej izolacji od świata, niepewności losu /niektórych jednak wywożono "z paragrafu"/ i swego i swych bliskich w kraju. N.p. Tadeusz Furga, uzdolniony piosenkarz, podobno w tych dalszych etapach zmarł, czy też popełnił samobójstwo, nie wiadomo..... Bywały stressy bardzo silne, nieraz tragiczne. Tylko my, kobiety, zwłaszcza te młode, zadowolone z powodzenia w tym tłumie mężczyzn, nie odczuwałyśmy przygnębienia. Mnóstwo było drobnych zajęć gospodarczych i usługowych, a nawet nauczyłam się wikliniarstwa. Razem z drugą parą rodziców z noworodkiem dostaliśmy osobny pokój z piecem kuchennym. Równolegle ze ślubem kościelnym zostaliśmy zapisani jako małżeństwo w komendzie obozu. W Riazaniu był szpital z porodówką, ale nasza koleżanka, która wcześniej urodziła/tam właśnie/ dziecko, wróciła przerażona prymitywną pielęgnacją. To też ja z moim pościelaniem nie ujawniałam się aż do chwili, gdy już nie można mnie było przewozić do miasta. W przychodni obozowej miałam bardzo dobrą opiekę ~~naszych~~ naszych lekarzy, m.in. specjalisty położnika dra Wincentego Jabłńskiego z Tomaszowa Lubelskiego, a potem opiekę koleżanek. Dostałam też przydział mleka kondensowanego w puszkach i kaszy masy. Dla trzech niemowląt urodzonych w obozie warsztat stolarski zrobił łóżeczka, w których potem jechały w pociągach.

W jeden letni dzień miałyśmy - kobiety - dużą przyjemność: robota polowa przy zbiorze marchwi; pamiętam, że zadziwiła mnie dorodność tej marchwi przy słabym przecież poziomie uprawy; urodzajna ziemia ! Wiozłyśmy potem wózek tego zbioru do obozowej kuchni. To był zastrzyk dobrego humoru.

Obóz nasz był jednym z lepszych. Skyszeliliśmy o dużo gorszych, o obozach pracy, a mój brat Jerzy zmarł z wyczerpania i zimna przy pracach nad rzeką Peczorą w roku 1942.

Je_dna z naszych koleżanek - Żydówka - donosiła do władz obozowych o naszych rozmowach. Po znalezieniu u niej notatek urządziłyśmy jej "wycisk": potłuczenie potarganie włosów i wyrzucenie z sali. Nie pamiętam, gdzie potem zamieszkała. Władze odniosły się do naszego wyczynu dość obojętnie.

Do obozu docierały wieści polityczne o pewnej odwilży w stosunkach radzie-

cko-polskich, a to wzbudzało nasze zniecierpliwienie i doprowadziło w czerwcu 1947 r. do głodówki z żądaniem powrotu do domu. /Ja jako karmiąca matka nie brałam w niej udziału/. Po 3 dniach przyjechała komisja. Tłumaczyli "my tu was nie potrzebujemy, to wasz rząd nie chce waszego powrotu do Polski" i obiecali rychłe rozwiązanie obozu. Ale nie puścili zaraz do domów. N.p. mnie z mężem i synkiem oraz wielu innych załadowano do pociągu do Czerepowca, niedaleko jeziora Ładoga, zdaje się. Był to obóz przystankowy przeznaczony do odkarmiania jeńców niemieckich przed ich powrotem do Niemiec. Warunki były tam lepsze niż w Riazaniu.

Potem nas rozesłali do miejsc, skąd nas wzięli: mego męża do Lwowa, a mnie z synkiem do Polski. To było nasze smutne rozstanie.

Jeśli chodzi o nastroje polityczne w obozie w Riazaniu, to prawie wszyscy byli nastawieni antyradziecko i zupełnie niedostępni dla propagandy komunistycznej. Tylko niektórzy należeli do tej orientacji, nie wiem, z jakich pobudek i próbowali coś nam tłumaczyć. Tworzyli niewielką grupę. Pamiętam incydent ze smażonymi rybami, którymś uraczono ich z okazji jakiejś rocznicy podczas ogólnej protestacyjnej głodówki. Tak się najedli, czy też ryby były nieświeże, że wielu odwieziono do szpitala. Spowodowało to ogólną "Schadefreude". Ponieważ, jak wyżej zaznaczyłam, nie brałam udziału w głodówce, zaangażowałam się do pomocy przy smażeniu i dostałam piękną porcję; ale jakoś mi nie zaszkodziło. Potem wzywano mnie do śledczego, czy nie przyczyniłam się do zatrucia ryb. Pytano bez przekonania i zaraz zwolniono.

W obozie była niewielka grupa Rosjan, może 20 osób... Dwóch starszych wojskowych wysokiej rangi, podobno z "Białych"; byli tam z rodzinami, ale potem był tragiczny moment, gdy ich wywieźli, nie wiem dokąd, a rodziny pozostały w Riazaniu. I pozostały tam też, gdy nas wywieźli do Czerepowca, a przecież wiele znajomości a nawet uczuć nawiązało się między naszymi grupami. Współczuliśmy im bardzo.

Przykro mi, że całe to opowiadanie, czysto "babskie", o osobistych tylko wrażeniach i wspomnieniach, tak mało wnosi konkretnych informacji o znaczeniu bardziej historycznym. Zainteresowani znajdą kopalnię informacji o naszym obozie w artykule Jerzego Polaczka w Tygodniku Powszechnym nr 41 z 9.XI.38r oraz w Odrodzeniu nr 50/38, których jeszcze nie czytałam.

Wanda Ryłska luty 1989r.
Ul. Noskowskiego 3/30
58-506 Jelenia Góra.

1 dosłownie via (MG)